

## Wspomnienia uczestników strajków

Brunon Baranowski, członek Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej

– Mimo że byliśmy dobrze zorganizowani, jednak ze względu na nastroje panujące w ródzie załogi nie byliśmy do końca pewni, czy jesteśmy w stanie przeprowadzić strajk solidarnościowy ze Stalową Wolą. Wiedzieliśmy, że ci, którzy wywołali ten strajk w odpowiedzi na apel Lecha Wałęsy pod kociołem w Brygidach, nie są przygotowani do jego prowadzenia. W porozumieniu z przewodniczącym tajnej komisji zakładowej Alojzkiem Szablewskim, który był symbolem „Solidarności” w Stoczni Gdańskiej, przejęliśmy odpowiedzialność za strajk. Z dnia na dzień sytuacja stawała się jednak coraz bardziej dramatyczna. Kadra kierownicza zorganizowała bojówki, które miały siłą zmuszać pracowników do powrotu na stanowiska pracy. Dochodziło do ataków fizycznych dokonywanych na strajkujących, szczególnie nocą, gdy spali. W rodzie panował terror, a na zewnątrz stocznia była obstawiona czołgami i milicją. Odłączono telefony. Byliśmy odizolowani od świata. W desperacji zajęliśmy centralny stołówkę, musieliśmy się gdzieś schronić. Przez cały okres okupacji ksiądz Henryk Jankowski organizował dla nas pomoc w postaci żywności, dostarczanej przez kurierów, byli to młodzi ludzie. Pamiętam, że skatowano szesnastoletnią dziewczynkę złapaną na przemycaeniu chleba w plecaku. Sposób rozprawiania się z kurierami był bezwzględny, gdy byli złapani przez milicję z artykułami spożywczymi bądź ulotkami.

Anna Galus-Czerwonka, Komitet Strajkowy na Uniwersytecie Gdańskim

– Od początku studiów na Uniwersytecie Gdańskim byłam związana z Niezależnym Zrzeszeniem Studentów. Kiedy nadszedł 1988 rok, byłam studentką IV roku prawa. O strajku dowiedziałam się dzień wcześniej czy nawet w dniu jego wybuchu. Wówczas zaproponowano mi funkcję członka Komitetu Strajkowego na uczelni. Chyba najtrudniejszym momentem, który utkwił mi głęboko w pamięci, była wiadomość o pacyfikacji w Nowej Hucie. Wówczas poczułam wielką odpowiedzialność za ludzi strajkujących na uczelni. Głównym zadaniem, które mi powierzono, była kontrola nad sprawami aprowizacyjnymi. Ludzie chętnie zgłaszali się do pomocy przy przewożeniu produktów żywnościowych i do prac kuchennych. Dzięki temu wsparciu mogłam więcej czasu poświęcić spotkaniom i rozmowom o przebiegu i przyszłości strajku. Nie tylko byliśmy solidarni wobec stoczniowców, ale zainicjowaliśmy poważne rozmowy z władzami uczelni odnośnie działalności NZS-u, który wówczas działał jeszcze nielegalnie. W ródzie pracowników naukowych stosunek do strajkujących studentów był różny. Wspierali nas zwłaszcza członkowie uczelnianej Komisji Zakładowej „Solidarności”. We władzach uczelni byli również i tacy, którzy dali natychmiastowego zaprzestania strajku. Zorganizowali spotkanie z prokuratorem, który cytował łamane przez nas przepisy prawne oraz kary, które groziły za ich naruszenie.

W kwestii sposobu zakończenia strajku nie było wśród nas jednomyślności. Zdawali nam sobie sprawę z tego, że nasz strajk stanowił niewielki element większej całości, ale nikt z nas nie spodziewał się, że zmiany nastąpią tak szybko.

Wojciech Kwidziński, członek Komitetu Strajkowego na Politechnice Gdańskiej

– Tworzyliśmy w gronie kilku osób Tymczasową Komisję Uczelnianą NZS na politechnice. Nasza działalność m.in. polegała na wydawaniu pisma rodowiskowego NZS „Polibuda”. Zorganizowanie strajku wydawało nam się niemożliwe przy tak niewielkich siłach, jakimi dysponowaliśmy. Mieliśmy nieformalne kontakty z kilkoma pracownikami politechniki, którzy działali w „Solidarności”. Wspólnie umawialiśmy się na zorganizowanie wiecu, którego termin wyznaczono na 5 maja. W jego trakcie wezwałem do udzielenia poparcia strajkującym poprzez zorganizowanie strajku solidarnościowego. Oprócz mnie i Ludwika Kromera, jako reprezentantów NZS-u, w skład komitetu weszli przedstawiciele wydziałów, którzy zgłosili swój akces. Niektórzy reprezentowali inne nielegalne wówczas organizacje studenckie. Wikszość osób widziałem wtedy po raz pierwszy w życiu. Naszym głównym problemem było to, że zostaliśmy sami bez doradców, nie mieliśmy tego poparcia ze strony pracowników uczelni. To spowodowało osłabienie Komitetu Strajkowego. Ostatecznie słaba organizacja, brak doświadczenia i silne naciski ze strony władz uczelni miały wpływ na to, że rano 5 maja przegłosowano zakończenie strajku. Rektor przedstawił nam rodzaj ultimatum, dając jego przerwanie. Uczestniczyliśmy potem w strajku na UG, wspólnie organizowaliśmy akcje popierające strajkujących stoczniowców.

Zbigniew Goszczycki, wspomagał strajkujących w maju i sierpniu 1988 roku w Stoczni Gdańskiej

– Zaczęło się od spontanicznego skrzyknięcia się grupy znajomych, kiedy w maju zaczął się strajk w stoczni. W tym czasie każdy w miarę rozsądny człowiek popierał wszystko, co godziło w komunizm, było więc jasne, że będziemy chcieli jako wesprzeć protest, który właśnie się rodził. Zaczęło się od zbierania pieniędzy na plebanii bazyliki w Brygidy. Pamiętam wzruszającą scenę. Pewnego razu przyszła starsza pani, raczej ubogo ubrana. Wyjęła portfel, a z niego 200 złotych. Wszyscy byliśmy zdziwieni jej ofiarnością, ale okazało się, że te pieniądze odłożyła, by zostawić dla siebie. Pozostał zawarty portfel, w sumie kilka tysięcy, wsypała do naszego worka. Potem trzeba było coś zrobić z tymi pieniędzmi. Z czasem na plebanii zaczęły pojawiać się dziesiątki młodych ludzi – licealistów, studentów. W kilkusobowych grupach, z plecakami, chodziliśmy do pobliskich delikatesów i zamawialiśmy np. 10 kilogramów kaszanki. To robiło wrażenie na ludziach i każdy domyślał się od razu o co chodzi. Mimo wielometrowych wówczas kolejek do miśnego, przepuszczano nas bez pytania poza kolejnościami. Grzegorz Pellowski, znany gdański piekarz, oddawał nam całe wózki chlebów, które cięgnęliśmy na plebanie. Mieliśmy swoje miejsca, niepilnowane przez ZOMO, którymi przedostawaliśmy się na teren Stoczni Gdańskiej. W takich punktach po drugiej stronie już czekali na nas stoczniowcy. Ja najczściej przechodziłem od strony Stoczni Północnej, którą dobrze znałem. Często robiliśmy za przewodników dla dziennikarzy zachodnich, którzy chcieli wejść do stoczni, przemycaliśmy te materiały poligraficzne, matryce. W sierpniu sytuacja się powtórzyła, byliśmy już skuteczniejsi, mieliśmy opracowane patenty. Wyglądało to trochę jak zabawa w policjantów i złodziei, ale zagrożenie było naprawdę realne, milicja polowała na nas, kilka osób nie

oberwało. Byli my te stale ledzeni przez SB. Po zakończeniu strajku dostali my wszyscy wspaniałe grafiki z dedykacją od stoczniowego Komitetu Strajkowego.